Nr. 8.

TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

Rok XII.

Wychodzi co Sobotę jeden numer. Prenumerować można przysyłając pieniądze wprost do Redakcyi albo w księgarniach. Redakcya umieszczona w domu Horowica przy ulicy Sixtuskiej pod liczbą 629 2/4 na drugiém piętrze.

we Lwowie dnia 24. Lutego 1849.

Rocznie płaci się z przesyłką pocztową 6 złr. 36 kr. m. k. w Redakcyi i po księgarniach 5 złr. 48 kr. m. k.

Półroczna prenumerata nieprzyjmuje się.

Przegląd: Nieco o zmianie wysadków ziemniaczanych. — O wyradzaniu się stopnia wełny u merynosów i owiec poprawnych. (Dalszy ciąg). — Uwagi nad sposobem robienia fermentu (bez drożdży) i zacierania kartofli, — ogłoszonym przez p. Shulz z Berlina. — O wpływach złego powietrza na zdrowie w pomieszkaniach i o sposobach oczyszczenia go. — Wiadomości handlowe ze Lwowa, z Sadogóry, z Zaleszczyk i z Bochni.

Nieco o zmianie wysadków ziemniaczanych.

Od dawna przekonano się, że jeden gatunek ziemniaków ciągle przez wiele lat w jednym gruncie uprawiany, utraca swe piérwiastkowe własności, i tak pod względem gatunku, jako plonu zupełnie się wyradza. — Wszakże można temu zapobiédz, przez sprowadzenie wysadków z odległych okolic, w których odmiana, jaką uprawiać zamierzamy, szczególniéj obradza, przez co odświeża się niejako natura téj rośliny i uzyskuje się częstokroć w wysokim stopniu, dobroć i plon piérwiastkowy; nadto zapobiega się przez to licznėm chorobom, jakiém w ostatnich latach ziemniaki podpadły.

Gruntowniéj zaś, a w wielu przypadkach lepiéj rzeczywiście obradzają się ziemniaki, przez wyprowadzenie wysadków z nasienia; lecz głównym jest tu warunkiém by takowe było wzięte z ziemniaków zdrowych, plennych, celujących własnościami, jakim miejscowość, na którą mają być użyte, najlepiéj odpowiada.

W prawdzie doświadczenie uczy, że zmiana wysadków, przy małéj już nawet różnicy gruntu suchego, piaszczystego, pulchnego, na wilgotniejszy, mocniejszy; a przeciwnie ziemniaki przeniesione z gruntu mocnego wilgoć trzymającego, na suchy i piaszczysty, pogarszają co do plonu i gatunku. Z resztą mamy obecnie tak wiele gatunków ziemniaków, że przy niejakiéj staranności, bardzo łatwo obrać można, posiadające własność glebie naszéj odpowiednie.

Z powyższych doświadczeń i postrzeżeń wykrywają się następujące wynikłości:

1. Wszystkie rośliny lepiéj obradzają i zupełniéj się wykształcają, gdy w pewny okres czasu ich nasienia się zmienia; to jest, gdy się bierze z innego gruntu i innego klimatu.

2. Brać je należy z okolic, których grunt i klimat najlepiéj odpowiada naturze onegoż. Np. ziemniaki z gruntu suchego i t. p.

3. Ponieważ rośliny z nasienia z obcych okolic jędrniéj i bujniéj rosną, przeto téż silniéj oddziaływają nieprzyjaznym wpływom pory czasu, a następnie prędziéj ulegają chorobom, z tychże wpływów pochodzącym.

4. Własności nabytego nasienia tém dłuższy czas zachowuje się im stosowniéj i w właściwszéj glebie nowe zboże uprawia się.

5. Mały zwykle koszt wyłożony za zmianę nasienia, z górą się wraca przez większą pewność odrodzenia i większy plon.

To co tu powiedzieliśmy praktyką jest stwierdzonem i keżdemu gospodarzowi jest wiadomo; chodzi za tem tylko o przypomnienie co się już wié; o przytoczenia tego co już inni na wielki wymiar robią i dobrze im się z tém dzieje. Dziś szczególnie trzeba zwrócić uwagi, rachunku i wiadomości gospodarskich aby tylko przy gospodarstwie nie zginąć. Trzeba zatem takich jąć się sposobów, któreby nietylko obfity i do sprzedaży przydatny produkt nastręczyły i niewielkich wymagały nakładów

O wyradzaniu się stopnia wełny u merynosów i owiec poprawnych.

(Dalszy ciąg.)

Różne są usposobienia macior wynikające z wpływu naszego klimatu.

Jedne tracą stopień wełny tylko na sobie samych, drugie tracą je i w jagniętach. Piérwsze, w prost w skutek klimatu, przez odmienną, karmę, a może przez brak ziół, których nie mamy na naszych pástwiskach; lub téż przez brak karmy albo niepilne hodowanie. Drugie znowu przez niemożność oddziaływania szkodliwym wrażeniom na jagnięta.

Sprowadzane piérwiastkowo merynosy w miejsca obfite w karmy, zamożne w cienkie i zdrowe siana, będąc ciągle na oku pod umiętnym dozorem, uniknęły przynajmniéj wyraźnych złych skutków; jednakowoż, lubo i tak ulokowane, okazały różnicę, choć małą w stopniu wydawanéj corocznie wełny.

Atoli, późniéj hodowanie ich stawało się powszechniéjszem; zapominano o głównych warunkach podobnych zakładów; uważano; że *owcy od tylu lat hodowane, w cieliły się już do naszego kraju i przywykły do klimatu, przywykły i do naszéj karmy;* i w wielu miejscach, zaniedbano wszelkich około nich starań i pielęgnują je w ten sposób, jak dawniéj proste owce.

I w tem ważna przyczyna spadania stopnia wełny; co od pewnego czasu bardzo się widocznie okazuje — stawszy się głównym upadkiem procentów, jakie merynosy i tak zwane poprawne przynosić powinny.

Różnica jaka zachodzi pomiędzy hodowaniem prostych a merynosów jest bardzo wielka; piérwsze:

1. Potrzebują pastwisk obfitych i suchych. 2. Nie mogą być wypędzane aż po obsechnięciu rosy; a tym bardziéj w dnie dżdżyste i niepogodne. 3. Potrzebują dostatecznéj, dobrze i sucho zebrany zielonéj karmy na zimę i na dnie kiedy zostają w owczarni. 4. Z natury wybredne, powinny mieć kilka gatunków takiéj karmy, jako to: siana, wyki, koniczyny, mieszanki. 5. Powinny mieć zadawane w pewnych porach roku prezerwatywy, chroniąc je od wpływu wielu chorób, które z powietrza na nie przychodzą. 6. Kotne, potrzebują być znowu zasilane bardzo pożywną karmą, z dodatkiem ziarna, aby płód ich był silny i jagnięta dostatecznie odrość mogły. 7. Podlegając częstokroć lekkim i przemijającym chorobom, potrzebują pieczy biegłego i pilnego dozoru, aby im wcześnie zapobiédz, ażeby z małéj, nie wywiązała się przez zaniedbanie znaczna choroba. 7. Z drażliwym z natury usposobieniem wiązań kopytkowych, wymagają często, prawie codziennie odmienianéj suchéj ściółki; w przeciwnym razie, łatwo dostają tak zwanéj choroby *Racicznik.* 8. Przywykłe do oddychania łagodniejszém powietrzem i drażliwym usposobieniem organ płucowych, za każdą nagłą zmianą temperatury, osobliwie zimą w zamkniętéj owczarni, dostają *Kaszlu.* Albo kiedy owczarnia nizka, nieprzewietrzana, owcy stojąc na grubym pokładzie własnego odchodu, drażnione gazem wydobywającym się z tegoż, tracą apetyt, kotne rodzą czasem nieżywe — i same zapadają na *chorobę oczów;* co potem utrudnia im wyszukiwanie traw na pastwiskach.

Co do jagniąt. 1. Gdzie takowe numerowane i zapisywane po jakiéj matce i baranie, muszą być ciągle na oku, wraz z matkami w osobnych zagrodach utrzymywane.

2. W razie kiedy nie lubione od matek, lub w braku mléka, pilnie dosadzane do innych, lub sztucznie pojone.

3. Przyzwyczajane potém do karmy za pomocą liści suszonych różnych drzew; zasilane najcieńszym sianem i piękną koniczyną, strzeżone od wszelkich wpływów powietrza to jest: zimna, gorąca, słoty; co wszystko wywiéra na nie wpływ szkodliwszy jak na stare, i zawsze jest przyczyną pewnych słabości w późniejszym ich wieku.

Pomimo jednak tych wszystkich zachodów, rachując w przecięciu, na 100 maciorkach znajdzie się zawsze 20 niekotnych (?) choć równie były dobrze karmione jak i inne.

Jeżeli więc, pomimo starań powyżéj opisanych, pomimo obfitości karmy, w wielkim gospodarstwie, spadanie stopnia wełny daje się spostrzegać, poprzedzone lub prowadzące za sobą pewne choroby, cóż dopiéro spodziewać się możemy w miejscach, z natury, z położenia, z wyraźnego braku doborowéj karmy, i pastwisk do hodowania takiego gatunku owiec niestosownych?

I to jest czego w wielu pomniejszych gospodarstwach przed zaprowadzeniem merynosów nie wyrozumiano, i tym sposobem przyczyniono się do upadania czyli z chodzenia rassy, która podnoszona troskliwie, w coraz późniéjszych i roz-

mnożonych generacyach, coraz większe dla pojedyńczych prowentów i dla kraju całego, przynosiłaby korzyść; — gdy tymczasem, ileż to w skutek tego zaniedbania nie znamy już dziś chorób tychże owiec? Wymienię główniejsze:

1. *Chroniczna*. 2. *Racieżnik*. 3. *Zawrót*. 4. *Biegunka u starych*. 5. *Bieguaka jagniąt*. 6. *Włosienica*. 7. *Obłażanie wełny*. 8. *Kaszel zwykły*. 9. *Kaszel zabijający*. 10. *Zatrzymanie moczu*. 11. *Mocz krwawy*. 12. *Puchlina wodna*. 13. *Motylica*. 14. *Zapalenie wątroby*. 15. *Wczesne wypadanie zębów*. 16. *Romatyzm nóg, czyli zrodzenie szpiku*. 17. *Choroba oczu*. 18. *Uderzenie krwi, czyli zawrót gwałtowny;* — a w końcu *spadanie stopnia wełny*, które dotąd, nie tak za chorobę, jak za skutek każdéj z powyższych chorób uważano.

Spadanie stopnia wełny przypisywano z razu wyłącznie, niekorzystnie dla merynosów i poprawnych działającemu klimatowi, jednakowoż działanie to mogło się tylko na owcach prosto do nas z cieplejszego kraju sprowadzonych, a bardziéj na takich, które przyszły będąc już kotne. Generacya taka doznawszy skutków niedyspozycyi matek i przyjąwszy jéj zaród, oddziałała ją znowu na następnych pokoleniach.

Jeżeli np. sprowadzono gdzie 30 macior super elektów i barana do nich téj samej klassy, wszystkie te 31 sztuk doznawszy wpływu ostrzejszego klimatu, już same na rok następny utraciły coś z własności stanowiących przedtém ich charakter super elekty; stały się cokolwiek grubsze, i tak już same upośledzone, wydały z grubszym kłem wełny jagnięta. Powszechnie tak postępowano, że 2 latki poskakiwał potem ten sam baran; — nowe pokolenie jednak przyszło na świat z tą samą wprawdzie dobrocią co ich matki, jednakowoż wtrwającym w ich organizmie skórnym usposobieniu do wyrabiania limfy grubszéj i puszczenia kłów grubszych.

Postępując z owczarnią w lata, dopuszczano się więcéj błędów. Zdarzało się, że (już nie młody) sprowadzony baran, spłodziwszy kilka generacyi, okazał się wreszcie za starym albo nieudolnym. Przez źle zrozumianą oszczędność, nie sprowadzono już na jego miejsce innego, ale zastępowano go dwu albo trzech-letnim baranem z piérwszych generacyi. Poskakiwał on maciorki z tego samego co on pokolenia, które naturalnie zapłodnione już przez wiele niższego barana jak od którego pochodziły, wydały generacyą jeszcze o stopień pośledniejszą; z tą tylko szkodliwą różnicą: iż spadanie klasy wełny wpiérwszych pokoleniach, będąc z razu silnym tylko usposobieniem, w następnych przeszło w ich działalną naturę; i sukcesyonalnie z linii do linii przechodząc, nabrało siły nieodwrotnéj.

Proces ten objawił się w sposób wyżéj opisany szczególniéj w takich owczarniach, gdzie nie utrzymywano rodowodów i kontroli próbek każdéj generacyi; albowiem, nie porównywając dobroci i stosunku pokoleń do pokoleń, niedostrzeżono czy nowo zrodzone równą poprzednim, albo o wiele pośledniejszą wełnę wydały.

Gdzie utrzymywano rodowody ściśle po szczegółach zapisywane, tam łatwo się przekonać, że spadanie stopnia wełny okazało się szczególnie na generacyach pochodzących z macior i baranów, jednéj i téjże saméj klasy np.

z Macior S: Elektów i barana S: elekta.
ditto Elektów i ditto elekta.
ditto klassy 1széj i takiegoż barana.

Wszakże da się to łatwo wytłumaczyć:

Zaprowadzając u siebie merynosy, chcąc od razu wysoką klassę dochowku otrzymać, expensując nie jedno, nie żałował i na drugie: więc do owiec S: Elektów sprowadzono i barany S: Elekty. Atoli późniéj, tak się stało jak to powyżéj starałem się wyjaśnić.

Sprowadzona partya jednéj i téjże saméj klasy, jak się powiedziało, wystawioną w początkach na skutki odmiennego klimatu, oddziałała je na jagniętach; które przyszedłszy z usposobieniem spadania stopnia wełny, przelały go do następnéj generacyi: co potem stało się prawie naturą w późniéjszych pokoleniach. Postęp ten był tém wyraźniejszy, im delikatniejsze były owce.

Mówiłem dotąd o zakładach większych, mniéj więcéj porządnie prowadzonych, z utrzymywanemi rodowodami i próbkami corocznego dochowku, za pomocą czego, różnica w dobroci wełny mogła być dostateczną. W skutek tego przedsiębrano różne środki, choć zwykle niepomagające, a częstokroć szkodliwe.

Odmieniano barany, idąc w tém za zdaniem uprzedzonych zwykle i zarozumiałych owczarzy,

*

którzy utrzymywali, że do tego potrzeba sprowadzić innego barana *„że się potém nie darzy.“* Jeżeli więc sprowadzono barana S: Elekta, albo S: Elekta do generacyi, która już o 1. albo o 1½ stopnia spadła, w takim razie generacya z nowego barana poszła znowu w górę; i to powinno już było każdego naprowadzić na poznanie naturalnego dążenia owiec merynosów. Gdzie więc nie szczędzono kosztów zaprowadzenia wyższego od całéj owczarni tryka, tam téż rasa poszła do góry. Ale częściéj zdarzało się, że do owiec z degenerowanych S: Elektów i zeszłych na klassę Elektę, sprowadzano barana także Elekta, przez co, nie tylko spadaniu stopnia wełny nie zaradzona, ale owszem degenerowanie téjże przyspieszono.

(Dokończenie nastąpi).

Uwagi nad sposobem robienia fermentu *(bez drożdży)* i zacierania kartofli, — ogłoszonym przez p. Schulz z Berlina.

W zeszłym roku ogłosił p. Schulz z Berlina, w opieczętowanym maleńkiém pisemku, sprzedawaném drogo, i pod warunkiem zachowania tajemnicy, — sposób robienia fermentu, tudzież sposób zacierania kartofli, z zapowiedzeniem najwyższego wydatku, bo donoszącego 700% alkoholu podług Tralessa (¹) z 106 fun. kartofli, bez użycia innych jakich drożdży. Już z ogłoszenia tego z samego nawet napisu, widać, że autor sekretu, albo sam nieposiada praktycznego uzdolnienia w zawodzie gorzelnictwa, i dlatego snadno drugim okłamać się dozwolił, albo téż, że innego nic mając zarobku, chełpliwém ogłoszeniem, niejednego niedoświadczonego ułowić zamierzył, — pewny że ułożona na kieszeń producentów szpekulacya, pomyślne przyniesie mu żniwo. Inaczéj przypuścić niepodobna, bo jakże wierzyć, aby człowick fachu, człowiek myślący, mógł ogłaszać, że do wydobycia najwyższego wydatku wódki, — drożdży niepotrzeba, — gdy dowiedzione jest, że najwyższy wydatek spirytusu, zawsze jest skutkiem silnego i zdrowego fermentu, a zatém tylko w zdrowym i świeżym drożdżorodzie, źródło swoje bierze. — Pominął się także p. Schulz z prawdą, obiecując 700% alkoholu podług Tralessa, bo któryż kraj w Europie, któryż rok wydał tak mączaste kartofle, aby z nich podobny można uzyskać wydatek; wszak wiadomo, że tylko amylon (mączka) zamieniony cukier, a ten nestępnie w alkohol wydaję wódkę, że tylko mączka jest źródłem alkoholu, gdy téj więc niestarczy, niebędzie i wódki. Chcąc zaś zapowiedziany uzyskać wydatek, potrzeba, aby w stosunkach kartofli, przynajmniéj 32 fun. mieściło się czystego krochmalu, albo 40 — 42% suchéj substancyi, gdy wprzeciągu najwydatniejsze kartofle, nie mają tylko 26 — 28% suchéj masy. W prawdzie uprawiany obecnie przez D. Sprengla nowy gatunek kartofli, który pod nazwą niebiesko i czerwono marmurkowatych gospodarzom polecił, miał okazać po kilkakrotnéj próbie 30 — 32% suchéj istoty, będąc w ciepłym i pod kartofle przydatnym gruncie posadzony, ale to jeszcze daleko do 40 — 42%, a co ważniejsza, że to jeno wyjątek od ogólnego prawidła.

Także i o tém powinien był p. Schulze wiedzieć, zapowiadając bez względnie, dla każdéj gorzelni wspomniony wydatek wódki, że ziemniaki nie we wszystkich krajach są jednakiéj dobroci.

W Prusiech ziémniaki sadzone po większéj części na ziemi piaszczystéj, wystawione są więcéj na działanie powietrza i słońca, przezco wzbogacają się części krochmalne, które poddane dobréj fermentacyi powodują lepsze jak u nas wydatki wódki, lubo i tam żadna, choćby najlepiéj prowadzona gorzelnia, obiecanym przez p. Schulza wydatkiem poszczycić się niemoże. Ale Galicya przez swe położenie zasłoniona od południowego ciepła, wystawiona na północ i wschodnie wiatry, a dla gruntów tak tęgich jak zimnych, nigdy niebędzie miała produktu, któryby się równał produktowi z piasku, chociaż na to miejsce ma trzy razy tyle. Widać więc i to, że p. Schulz nie zastanowił się przésełając swój wynalazek do nas, że 100 fun. ziémniaków, z ziemi tłustéj, a 100 fun. z piasku, jest różnica w krochmalu.

P. Schulz mówiąc o robieniu fermentu, powiada w pisemku swém:

(1) Liczbę prób podzielić przez 50, a co wypadnie będą kwarty pruskie.

„Zaciéra się 20 fun. miałko pytlowanego sło„du żytnego lub pszennego i 20 fun. słodu jęcz„miennego w wodzie na 40 — 45° ogrzanéj, po„czém tyle się wody dodaje, aż zaciér w 50sto„pniu stanie, kadka się nakrywa i przez 24 go„dzin w spokojności zostawia."

Lubo jednakowa ilość przennego lub żytnego słodu, wcale odmienne wywiéra skutki, to znowu zupełnie celowi nie odpowiada pytlowanie słodu, gdyż woda zdoła piérwiastek cukrowy także z ziarna szrutowanego najzupełniéj wyciągnąć, fermentacya zaś silniéj i energiczniéj się rozwija, jeżeli słód szrutowany został, wiérzchnia bowiem skórka (epidermis) naszych ziarn żytnych zawiéra w drobniuchnych komórkach substancyę galaretową przesyconą saletrorodem, która sprawia silniejszą fermentacyę. — Dla czego zaś p. Schulze zacier drożdżowy przez 24 godzin w spokojności zostawia, nie można sobie wyjaśnić. Zdaje się, że mu nie wiadomo, iż ewaporacya zaciéru, dotykając się wieka kadki, w postaci kroplistego płynu nazad opada, ten zaś, przez wpływ atmosferycznego powietrza ukwaszony, nadmiarem kwasu łatwo dla fermentacyi szkodliwym stać się może.

„Po 24 godzinach zadaje się zaciér drożdżowy „6 łutami Cremortartari i 4 łutami węglanu so„dy (soda carbonica acidula), tudzież 2 — 3 „kwartami świéżych, albo 3/4 fun. suchych dro„żdży."

Czyli godzi się publikować podobne nonsensa, zdradzające wszelki brak fizykalnych i praktycznych wiadomości w zawodzie rozumowanego gorzelnictwa, i przybiérając je w tajemniczości szatę, wyłudzać grosz z kieszeń łatwo wiernych! Niebędziem rozbiérać, to tylko dodamy, że autor sam sobie sprzeciwia: ogłaszając bowiem w napisie: „Ferment bez drożdży" — w tekscie pisma, nieobchodzi się bez tychże.

Dodawanie zaś w powyższym okresie ingredyencyi chemicznych, czystą jest niedorzecznością, która dowodzi, tż autorowi wcale niewiadomo, że odczynniki te, wtedy, nietylko niepomagają, ale nawet tworzenie się drożdżorodu na przeszkodzie stają.

Cremortartari bowiem przy dłuższém staniu zaciéru w stanie spokojności, staje się niepotrzebnym, soda zaś neutralizuje ów tak pożądany kwasek winny, który samowolnie tworzy się w zaciorze drożdżowym; nadto w większéj ilości zadana, szkodliwie działa na ferment, bo wszystkie istoty mineralne, a szczególnie ługowinki, tamują a często niszczą czynność utworów organicznych.

Co do sposobu zaciérania, mniema p. Schulze iż przez gotowanie roboty kartoflanéj, wynalazł nowy zupełnie proceder zacioru. Mówi on: „Je„żeli zacier po pół-godzinném macerowaniu w za„ciernicy, zostanie ochłodzony i poddany fer„mentacyi, na ówczas nietylko znaczna część mą„czki nie zostanie rozłożoną i nie zamieni się „w cukier, lecz nierozłożone części mączne, któ„re się dopiéro podczas fermentacyi rozkładają, „spowodują obok fermentacyi winnéj, także sil„ną fermentacyą octową. Te nierozłożone i nie„scukrzone części mączne, rozpuszczają się zaś „w wyższym stopniu ciepła téj około 70 — 80° R. „i połączają się podczas tego rozkładu z będącym „cukrem niekrystalicznym (Schleimzucker); tak, że „tym sposobem nietylko dokładniéj odbędzie się „z cukrzenie, ale nadto uchyli się wpływ zwykły „kwasu octowego na fermentacyę." — Radzi zatem w następujący sposób przedsięwziąść gotowanie zacioru: „Gdy zatarta robota pół godziny „macerowała się w kadzi zaciérnéj, wzmacnia się „parę w kotle parnym do tego stopnia, aby też „z całą sprężystością w zaciérnicę w puszczoną „została. Gdy zaciér tym sposobem już na 70— „75° R. poparzony został, odwraca się parę i wy„puszcza natychmiast robotę na chłodnik. Goto„wanie niepowinno trwać dłużéj nad 15 — 25 „minut. Ochłodzenie jak najrychléjsze jest nieo„dzownym warunkiem i to téż od 75 do 45° szyb„ko bardzo odbywa się. Dalsze wychłodzenie uła„twia obszérny, w dogodném i przewiewném miej„scu ustawiony chłodnik, wreszcie dodawanie „lodu." Dodaje w końcu p. Schulze, aby nie więcéj naraz przerabiać kartofli jak 12 — 15 korcy, i to tak spiesznie, aby mielenie w 25 minutach ukończone zostało.

Odpowiadamy tutaj p. Schulcowi, o czém on zdaje się niewiedzieć: że wszelka nie rozłożona mączka, jakby się znalazła w źle działanym zaciorze, zamienia się w wyższéj temperaturze nad 60° w klajster, scukrzający zaś pierwiastek ciastas, zostaje w takiéj temperaturze zupełnie zni-

szczony ów zaś w tak wysokim stopniu ciepła utworzony klajster, łącząc się z utworzoném pod czas zaciérania cukrem, łatwiéj się ukwasza niżli nierozłożna mączka, zniszczony zaś diastas nie wywiéra po ten czas już żadnego skutku. Wreszcie w poparzonym czyli gotowanym zaciorze znajduje się o ⅓ część mniéj cukru, jak w zaciorze zwyczajną zrobionym metodą, przez naturalne więc następstwo, z zacioru gotowanego o tyleż mniéj otrzymuje się wódki. J. Ż.

O wpływach złego powietrza na zdrowie w pomieszkaniach, i o sposobach oczyszczenia go.

Na zgromadzeniu Towarzystwa budowniczych angielskich w czerwcu zeszłego roku, odczytano bardzo ciekawą rozprawę lékarza Toynbee: „O czyszczeniu powietrza — rozpoczynającą się wykazaniem istnienia nadzwyczajnie wielkiéj ilości zarodów chorób w rodzie ludzkim, które jedynie z niedostatecznego oczyszczenia powietrza pochodzą, a przezto należytym jego odświeżeniem, zupełnie wytępione być mogą. Mianowicie trzy najzajadliwsze i najpowszechniejsze choroby, jako to: fébra, szkrofuły i suchoty, bywają zwykle skutkiem złéj wentulacyi; a na dowód tego twierdzenia, przytoczył autor mnóstwo przykładów z własnéj długo-letniéj praktyki, i opisał dokładnie, w jaki sposób pomienione choroby rozwijają się, i tak np. okazał D. Toynbee, iż wszyscy, którzy przypadkiem do znanéj ze swego zepsutego powietrza *czarnéj pieczary*, na wyspie Kalkucie dostaną się, a natychmiast nie uduszą się, nie wątpliwie w krótce potem umiérają na zgniłą fébrę. Ze wszystkich osób, które na suchoty giną, należą niezawodnie dwie trzecie części do klassy ludzi pracujących w domach, podczas gdy ludzie pracujący na świéżem powietrzu, ledwie jedną trzecią część całéj liczby stanowią. A stosunek ten wzmaga się tém bardziej im ciasniéjsze są miéjsca, w których owi po domach zatrudnieni ludzie pracują. Dr. Goy dowiódł, iż ta choroba zdarza się często w wyższych piętrach wielkich budynków, gdzie dużo udzi razem mieszka lub pracuje, gdzie powietrze jeszcze bardziéj zepsute jest niż w dolnych. Mieszkańcy miast takich, które więcéj na działanie świéżego powietrza są wystawieni, mniéj są skłonni do suchot, niż ci którzy w izbowéj przebywają atmosferze. Narość gardłowa czyli wole, zwykła choroba mieszkańców nad brzegami Rodanu niezaprzeczenie z panującéj tamże stagnacyi powietrza pochodzi, znane już przykłady, iż w niektórych szkołach większa część dzieci szkrofułów dostawali, i że im najpilniéjsza dyeta, ciepła odzież i tym podobne środki nie pomagały. Skoro jednak należyte czyszczenie powietrza w szkołach zaprowadzono, ustała natychmiast ta choroba. Ten sam skutek okazał się także w zoologicznych ogrodach w Regents-Park, w Londynie; odkąd tamże nowych, powietrzu przystępnych klatek używać zaczęto.

Że zaś zepsute powietrze tak szkodliwie na organizm działa, nie zdziwimy się bynajmniéj, gdy zważemy, ile człowiek powietrza w każdéj chwili spożywa. Podług obliczenia Dr. Toynbee, potrzebuje każda osoba do respiracyi i transpiracyi w jednéj minucie 10 stop kubicznych, czyli masę powietrza, będącą mniéj więcéj dwa razy tak wielka, jak wielka jest samaż postać człowieka. Za pomocą respiracyi czyli w odechaniu powietrza zostaje oddzielony węglik z porów ciała ludzkiego, których jest wszystkich 170 milionów, za pomocą transpiracyi czyli wyziewów, oddziela się nieustannie tak zwany nie widomy pot, wraz z wychodzącą z pluc parą, co godzina dwie uncye czyni. Zatem 500 w kościele zgromadzosych ludzi, udzielają powietrzu, w przeciągu dwóch godzin około 52 kwart wody, która jeżeli nie oddalona, za pomocą wentulacyi, każdy przedmiot wilgocią przesiąka, a będąc na powrót wraz z zepsutém przez nią powietrzem w dechaną co raz nieczystszą i szkodliwszą się staje. Również i szkodliwém dla powietrza i żyjących niém ludzi jest używanie lamp, o ile, że gaz i oléj, udzielają powietrzu wiele niezdrowych, wilgotnych części, takowe bardzo psują.

Następnie uczynił autor uwagę, iż dotąd, zupełnie prawie na to nie zważano, aby mieszkania ludzkie dostateczną ilością czystego powietrza zaopatrzone były. Zakładano miasta w takim położeniu, które wręcz dla zdrowia jest szkodliwe; niechaj jeszcze po za obrębem świéżego powietrza zbudowane miasta w zbytnią li-

czbę domów urośnie, a mieszkanie tam staje się ciągłą, jawną, lub ukrytą chorobą.

W ostatniéj części rozprawy swojéj roztrząsa D. Toynbee środki skutecznego odświeżania powietrza. W tym względzie mówi autor, należałoby iść za przykładem, jaki natura nam wskazuje, i naśladować w mieszkaniach ile możności, zbawienne zmiany powietrza, które rozmaity obrót wiatru sprawia. Główną przy tém zasadą jest: sprowadzać obfity zapas powietrza miernéj temperatury, starać się o łatwy odchód powietrza w wysokości 3 do 4 stóp nad poziom, i regularnie je ogrzewać. Roztrząsając rozmaite sposoby ogrzewania powietrza, wytknął D. Toynbee tę główną wadę, iż zwykle wpuszcza się wązkim utworem bardzo małą ilość zbytecznie rozgrzanego powietrza, które już swoją przesadzą temperaturę resztę powietrza psuje. Zastanawiał się też autor na opaleniem mieszkań, i wykazał, że w skutek złéj budowy pieców i kominów, tudzież niestosownego paliwa, dym zupełnie strawionym być nie może, wentulacya niepodobną się staje, a większa część gorąca w czelusciach się marnuje. Należy się tedy spodziewać z czasem zupełnéj reformy w budowie naszych mieszkań, gdzie ludzie tak długo tém zatrutém powietrzem żyli i chorzeli, że im się wreszcie wydaje jakoby już inaczéj być nie mogło.

W niższych warstwach ludności, widziémy mnóstwo chorób, które przypadają po większéj części na karb złego pokarmu, ale też więcéj powstają ze złego pomieszkania i zgęszczonego wniém powietrza. Na to szczególnie policya zdrowia miast i wsi zwracać powinna troskliwą uwagę. Majętni za zwyczaj świétléjsi, umieją sami pielęgnować zdrowie, azatem i utrzymania swoich pomieszkań nie niezaniedbują, co by go nadwerężyć mogło; ale ubogi, któremu wybór niewolny, przyjąć musi jak może; na takie to pomieszkanie władzom baczność mieć należy, a oszczędzą ludzkości cierpień. Ktoż nie wié, ile wilgotne i złém powietrzem napełnione izdebki rodzą chorób, romatyzmy, chroniczne zapalenia ócz, suchoty szkrofuły i t. p., i prowadzą osobliwie po miastach znaczną część ludności do szpitalów; i pomnażają między klasą niższą nędzę, która i zwierzchność i mieszkańców w kłopot wprowadza! Człowiek zdrowy ochoczo bierze się do pracy, skoro zaś jest chorowity, mimowoli opuszcza się, i staje się ciężarem opieki publicznéj.

Pomieszkania, powinny mieć najmniéj 7 do 8 stóp wysokości złe bowiem powietrze, w górniejszéj szychcie izbie nagromadza się; otwór więc w oknie umieszczony być powinien u góry, aby łatwiéj zepsute powietrze odpłynąć mogło.

Architekci, powinni niezbędnie w szkołach z tą częścią fizyki być obeznani, która szkodliwość wpływów na zdrowie ludzkie wskazuje; a wiedząc doskonale co go podkopuje, będą ich téż w budowaniu pomieszkań umieli omijać. Gdy nareszcie nadzor policyi zdrowia powierzony będzie ludziom sumiennym i rzecz swoją znającym, wtedy o ile w siłach jest ludzkich zapobieże się złemu, które dziś z powodu złych pomieszkań ludzi ubogich trapi.

Wiadomości handlowe.

Lwów 24go Lutego. Na poniedziałkowym targu, tego tygodnia, było 172 sztuk wołów i 3 krów, z tych sprzedano przy komisyi targowéj jednę partyę złożoną z 18 wołów, z tych jeden mógł ważyć 13½ kamieni mięsa i 1 kamień łoju po 53 złr.; druga partya złożona 12 wołów, z tych jeden mógł ważyć 11½ kamieni mięsa i 1 kamień łoju, sprzedano po 45 złr.; trzecia partya złożona z 12 wołów z tych jeden mógł ważyć 12¼ kamieni mięsa i 1 kamień łoju, sprzedano po 49 złr. Za cetnar łoju od rzeźników chrześcian po 14 złr. 30 kr.; od starozakonnych po 14 złr. 24 kr. m. k. Za pare skór wołowych płacą 13 złr. 46 kr.; za pare krowich 10 złr. m. k.

Ceny zboża. Dla złéj drogi targi zbożowe tego tygodnia mało były ożywione, co zaś do hurtowéj sprzedaży płacą za korzec pszenicy 5 złr. 6 kr.; żyta 4 złr. 4 kr.; jęczmienia 3złr. 36 kr.; hreczki 3 złr. 41 kr.; owsa złr. 2 kr.; ziemniaki 2 złr. 2. kr. Za cetnar siana 1 złr.; słomy 28kr. Sąg drzewa twardego 10 złr. 30 kr.; miękkiego 8 złr. 24 kr. Za garniec okowity 30° 59 kr. m. k. Produkt ten podnosi się w cenie.

Z Sadogóry 11go Lutego. Jak wszędzie tak i na Bukowinie zatamowany handel, a po ciężkim nieurodzaju nastąpiła wszelkich produktów niepamiętna drożyzna. W podrobnéj sprzedaży pła-

cą za korzec pszenicy 4 złr.; żyta 4 złr. 24. kr.; jęczmienia 5 złr. 12 kr.; owsa 2 złr. 24 kr.; kukurudzy z 1847 3 złr., z 1848 4 złr.; hreczki 3 złr. 12 kr. m. k. Niedostatek paszy mocno dokucza rolnikom i wielu z nich jeszcze w jesieni musieli posprzedawać bydło, inaczéj byłoby wyzdychało, bo nie mieli za co paszę kupować. Za dobrą furkę siana dać by teraz musieli 15 do 16 złr., za furę żytnéj słomy 3 złr. a za furę słomy pasznéj 12 do 15 złr. (?). Ziemniaki w naszéj okolicy mocno gniją, tak dalece, że się obawiają utracić nasienie. Wydatki po gorzelniach są prawie wszędzie mizerne: z korca ziemniaków niemają tylko po 6 do 8 ók szumówki. Za wiadro Bukowińskie (4 garn:) szomówki, płacą teraz 2 złr. 48 kr. m. k.; atoli wyrobiwszy po większéj części ziemniaki, ustanie produkcya wódki, wtedy téż na wiosnę produkt ten podrożeje.

Z powodu niedostatku paszy, mało po gorzelniach stoi wołów opasowych, brahę skarmia bydło robocze i użytkowe. — W innych latach wychodziło z tutéjszych stajen do Ołomuńca przeszło 3000 wołów; tego roku wyjdzie ich zaledwie 3 do 400. Między włościanami panuje już teraz wielki niedostatek żywności. Posiadacze ziemscy, mając jeszcze znaczne na włościanach długi, których ujścić niechcą, niespieszą, ich jak dawniéj, zapomagać; wreszcie niewiele i same mają do rozdawania. Zarobku włościanie także nie mają, przymuszeni więc ostatnią sztukę bydła sprzedać. Wielu z nich sprzedaje kawałkami grunta posiadając ich wolne od wszelkich obowiązków. H.

Z Zaleszczyk 12 Lutego. Przeszłoroczny nieurodzaj i zéjście się różnych niepomyślnych okoliczności, a szczególnie lichwa zabijająca handel i rozszérzająca nędzą między ludźmi, doprowadzili mieszkańców tutéjszych okolic do najwyższéj niedoli. Po wsiach troski niemałe czém bydło przezimować. Ceny produktów w stosunku do nieurodzaju nie są tak wysokie, lecz nagłe zatamowanie źródeł zarobkowych czyni je wyższémi i trudnemi do opędzenia potrzeb niezbędnych. Tylko wspólne i celowi odpowiednie działanie ogółu, mogłoby wyższemu wzbijaniu się cen zapobiédź — lecz to u nas zostanie jeszcze na długo pobożnem życzeniem.

Kopa z przeszło-rocznego zboża wydaje: np. psznicy korzec, tyleż żyto i jęczmień; owies puł korca; hreczka trzy cwierci: z morga jednego niż. aust. zebrano w przecięciu po 60 kor. ziemniaków. Z korca tego ziemiopłodu mają po gorzelniach 14 kwart, a z gniłych 8 do 10 kwart szumówki. Z przeszło-rocznego rzepaku, miewają olejarnie zjednego korca 12 do 15 kwart oleju. Za robociznę płaceni teraz: za dzień parobydlany 50 kr. do 1 złr.; zwyczajny dzień pieszy 8 do 12 kr.; a za dzień wgorzelni 14 do 16 kr. m. k. Po wielu stajniach zprzyczyny niedostatku paszy niestawiali wołów opasowych; wywar wódczany spasa inwentarz. Na żyto i wódkę dobry jest u nas odbyt. Oziminy wyglądają pięknie, spodziewać się wtym roku dobrego urodzaju, jeżeli pod wiosnę, kłody i mroźne wiatry ją nie zniszczą. Ceny produktów są u nas następujące: korzec pszenicy 5 do 6 złr.; żyta 4 złr.; jęczmienia 4 złr. 48 kr.; hreczki 2⅛ do 3 złr.; owsa 2 złr.; kukurudzy 4 złr. 48 kr.; ziemniaków 1 złr. 25 kr.; grochu 4 złr. 30 kr.; fasoli 4 złr. 30 kr. Za furę siana 5 do 6 złr.; słomy 2 złr.; sążeń kubiczny drzewa opałowego 10 do 13 złr. m. k. Garniec okowity 30° po 50 kr. do 1 złr.; 1 kwarta rzepakowego oleju 27 kr. m. k. Za wieprza karmnego 20 do 25 złr.; przeszłego roku płacono go po 12 złr. m.k. Od 28 Stycznia Dniester z lodu oczyszczony. Sanna droga pojawiła się 12 Lutego przy mrozie zaledwo 3 stopni wynoszącym, ale ten przedział zimy zapewnie nie długo potrwa. E.

Z Bochni 13go Lutego. Na wczorajszym jarmarku znacznie wiele dostawiono zboża i innych produktów, za korzec pszenicy płacono 13 złr.; a za najpiękniejszą sandomirkę 14 złr.; żyto 10 złr. 30 kr.; jeczmienia 8 do 9 złr.; owsa 4 złr. 30 kr.; grochu 12 złr.; jagieł 19 do 20 złr.; ziemniaków 5 złr.; koniczyny czerwonéj 47 złr. Cetnar siana 1 złr.; słomy 30 kr.; sąg drzewa bukowego 15 złr. 30 kr.; sosnowego 12 złr. w. w. O koniczynie dopytują się i cena idzie w góre, ponieważ w Hamburgu znaczną ilość za granicę zakupili. Okowita mało znajduje pokupu; na propinacyę miéjską płacą za garniec 31° 2 złr. 30 kr. w. w.

Bydło i konie po dobréj cenie płacą, chłopskie konie robocze, za sztuke 40 do 50 złr.; zaś lepszéj rasy płacą po 90 do 150 złr. m. k., i tych najwięcéj biorą pod jazdę. A. K.

Wydawca i Redaktor **T. W. Kochański.** — *Drukiem Piotra Pillera.*